

JAROSŁAW GORĄCY

**Genialni. Lwowska szkoła matematyczna, Warszawa 2014, ss. 284**

Mariusz Urbanek podjął się napisania pierwszej książki opowiadającej historię najwybitniejszych polskich matematyków XX wieku oraz ich nauczycieli, którzy byli jeszcze kadrą dziewiętnastowieczną. Jest to opowieść o ludziach oddanych owej „królowej nauk”, jednakże, jak pokazał na kartach swej powieści Urbanek, często zagubionych w codziennym życiu.

Nadmienić tu warto, że jest to kolejna książka autora, dziennikarza i publicysty, którego specjalizacją w ostatnim czasie są właśnie biografie. Do tej pory opublikował prace opisujące losy Juliana Tuwima, Władysława Broniewskiego czy Jana Brzechwy, jak również chociażby Wieniawy Długoszowskiego.

W swej książce Urbanek na blisko trzystu stronach opisał historię być może jednego z najbardziej utalentowanego pokolenia naukowców Rzeczypospolitej. Losy takich matematyków jak Stanisław Banach, Hugo Steinhaus, Stanisław Ulam czy Stanisław Mazur zainteresują nie tylko miłośników królowej nauk. Autor stara się przedstawić całe środowisko lwowskiej szkoły matematycznej, jednak na pierwsze miejsce wysuwają się te cztery wymienione osobistości. Różniło ich wiele, zarówno pochodzenie społeczne, narodowość, jak i wiek, łączyła natomiast miłość do matematyki.

Nastorem środowiska był Steinhaus. Uczony pochodzący z Galicji, żydowskiego pochodzenia, wykształcony w Getyndze. Przez zdecydowaną większość życia i pracy naukowej związany z lwowskim uniwersytetem Jana Kazimierza, a po II wojnie światowej budowniczy

Uniwersytetu Wrocławskiego. Wybitny teoretyk matematyki, specjalizujący się, podobnie zresztą jak i inni bohaterowie książki, w analizie funkcjonalnej. Był to także człowiek wcielający swoje wizje w życie, a więc nie tylko teoretyk, ale także i praktyk, wynalazł m.in. opatentowany w USA introwizor, wykorzystywany w chirurgii do lokalizowania ciał obcych w organizmie. Był także popularyzatorem nauki, był autorem m.in. „Kalejdoskopu matematycznego”. Jednocześnie konserwatysta, znany ze swojego ciętego języka, był chyba najlepszym obserwatorem życia publicznego w Polsce z wymienionej czwórki, sam jako Polak moźszowego wyznania z niepokojem obserwował narastającą falę antysemityzmu na polskich uczelniach, opisywał życie w czasie okupacji oraz powojenne przesiedlenie do Wrocławia.

Stefan Banach był największym osiągnięciem, a przynajmniej w jego mniemaniu, Hugo Steinhaus. Spotkał go w 1916 r. na krakowskich plantach, gdy młody Banach toczył zażartą dyskusję dotyczącą całki Lebesgue’a. Co niezwykle charakterystyczne, Banach był całkowitym przeciwieństwem swojego mistrza. Urbanek opisuje barwnie życie Banacha, nieślubnego dziecka praczki i rekruta CK armii, który kończąc jedynie dwa lata studiów, obronił doktorat „nieświadomie” zwabiony przez kolegów na spotkanie z paniami z Warszawy, którzy szukali wyjaśnienia pewnego problemu matematycznego. Jak się okazało, byli to egzaminatorzy. Swoich największych odkryć dokonywał we lwowskich kawiarniach, w oparach dymu papierosowego, przy udziale alkoholu. Pasjonował się plebejską piłką nożną, wydawał często więcej niż miał, czym prowokował kłótnie z żoną Łucją, nie przejmował się konwenansami. Gdyby nie pomoc Steinhaus, prawdopodobnie nie zostałby naukowcem. Ulubioną kawiarnią Banacha, jak i pozostałych

uczonych, była lwowska „Kawiarnia Szkocka”, gdzie rozwiązywano „problematy”, jak je nazywał Steinhaus, a które nierzadko wchodziły do kanonu matematyki. Odkryć tych dokonano najpierw pisząc, ku zgrozie właścicieli kawiarni, na blatach stołów, a następnie, dzięki Łucji Banachowej, na kartach słynnej „Księgi Szkockiej”, czyli oprawnego, grubego zeszytu. Urbanek słusznie zauważa na kartach swojej książki, że Banach był gwiazdą szkoły lwowskiej, znanym na arenie międzynarodowej uczonym i to już w okresie przedwojennym.

Kolejnym wybitnym matematykiem szkoły lwowskiej był Stanisław Ulam, postać równie ciekawa. Miał, jak pisze Urbanek, zostać adwokatem jak jego ojciec i dziadek, ale los pchnął go w kierunku matematyki. Był marzycielem, idealistą i pacyfistą, którego wojna zastała podczas stażu w Stanach Zjednoczonych. Paradoksalnie człowiek, który był tak gorącym przeciwnikiem wojny, brał udział w projekcie Manhattan i w Los Alamos wraz z innymi wielkimi uczonymi konstruował bomby atomowe, zrzucone potem na Hiroszimę i Nagasaki. A po wojnie wziął udział w projekcie, który zakończył się skonstruowaniem jeszcze groźniejszej broni, jaką była bomba wodorowa. Nią chciał zapewnić światu pokój, choć jego wspomnienia pełen są rozterek moralnych.

I w końcu Stanisław Mazur, potomek statecznego cukiernika, komunista-idealista, wierzący, że komunizm to najlepszy na świecie ustrój. Słyszący z poczucia humoru, błyskawicznego refleksu, którym zaskakiwał i zaskarbiał sobie rozmówców, oraz ogromnej niechęci do publikowania wyników swoich badań, Mazur szybko się nudził i szukał nowych zajęć. Na ironię zakrawa fakt, że miał problemy z prostymi rachunkami podczas zakupów, tworząc jednocześnie podwaliny nowoczesnej matematyki. W czasie wojny w pewnym

sensie wspierał władzę radziecką (udział w referendum, tworzenie nowego uniwersytetu), po wojnie niezmiennie jednak odmawiał korzystania z przywilejów, jakie oferowała mu Polska Ludowa.

Mariusz Urbanek, opisując lwowską szkołę matematyczną skupił się na opisie przeżyć tych czterech filarów polskiej i światowej matematyki. Są to jednocześnie postacie świetnie obrazujące niezwykłą różnorodność światka matematycznego. Obok siebie mamy nie stroniącego od alkoholu i zabaw wyluzowanego Banacha, językowego purystę starej daty Steinhausa, pacyfistę Ulama konstruującego bomby atomowe oraz komunista-idealistę Mazura, który wierzył, przynajmniej w wczesnych latach, w nowy ustrój. Przy okazji Urbanek opisuje wiele innych postaci, które pojawiły się na drodze głównych bohaterów, ich życie rodzinne, los w czasie wojny i po niej. Jest to pozycja, jakiej wcześniej nie było.

Ciekawie też wygląda obraz przedwojennego uniwersytetu w II RP. Problemy z etatami i katedrami dla początkujących naukowców, niezbędna pomoc ich mistrzów w zdobyciu pracy, niechęć części kadry do nich, postępujący antysemityzm, nieustanna rywalizacja pomiędzy uniwersytetami we Lwowie, Warszawie i Krakowie – to są sprawy nie tak znów mocno odbiegające od współczesności. Rzuca się jednak w oczy wzajemne wspieranie, solidarność i lojalność wobec siebie wspomnianych naukowców, którzy byli oprócz tego najzwyczajniej w świecie kolegami. To jedna, aczkolwiek bardzo duża różnica pomiędzy stosunkami na uniwersytecie przedwojennym i współczesnym.

Mariusz Urbanek pisze bardzo lekko i przystępnie. Nie jest to typowa naukowa publikacja, czyta się bowiem jego biografię jak zwykłe „czytadło”, co w tym wypadku jest bardzo

in plus. Oprócz barwnego języka dzieje się tak także właśnie za sprawą barwnych bohaterów, których życiorysy oddają obraz tamtych jakże burzliwych czasów. Nie skupia się tylko na okresie międzywojennym, co jest niewątpliwie atutem książki, bowiem poznajemy losy głównych matematyków szkoły lwowskiej aż do ich śmierci. Wszystko to jest przeplatane barwnymi anegdotami i osobistymi przemyśleniami bohaterów.

Jedyną rzeczą, której można by zwrócić uwagę, jest fakt, że w książce o „genialnych” matematykach niewiele jest opisów ich genialnych odkryć. Ewidentnie widać tu, że autor sam jest humanistą, bowiem szeroko rozpisuje się o dokonaniach Steinhasua w tej dziedzinie (*vide* podręcznik), a nie ma żadnego opisu jego odkryć matematycznych. Podobnie jest w przypadku innych matematyków. Rzuca się w oczy także swego rodzaju uwielbienie dla tych ludzi przez autora, czemu trudno się dziwić. Można posądzić o brak obiektywizmu książkę, która opisuje niemalże w samych superlatywach polskich matematyków. Nie zauważyłem opinii autora co do budowniczego bomby atomowej Ulama, Mazura komunisty czy podpadającego pod alkoholizm Banacha. Można oczywiście stwierdzić, że taki jest koloryt naukowców, jednak książka byłaby niewątpliwie bogatsza, gdyby takie uwagi się tam znalazły.

Są to jednak marginalne sprawy. Książka jest naprawdę warta uwagi, napisana przystępnym językiem, zrozumiałym dla każdego czytelnika. Nie jest to pozycja specjalistyczna ani *stricte* naukowa, ale oddająca całościowy obraz środowiska lwowskich matematyków, stąd może zainteresować wielu czytelników. Dlatego jest warta polecenia tak dla humanistów, jak i umysłów ścisłych.

RADOSŁAW PTASZYŃSKI

**A. Wielowieyski, *Losowi na przekór*, Warszawa 2015, ss. 639**

„Czas zacząć” – pisze, otwierając swoje wspomnienia autor autobiografii. Rzeczywiście w naszym kraju tradycja pisania autobiografii nie rozwinęła się nadal w stopniu przypominającym choćby kraje anglosaskie, tym cenniejsza jest każda tego typu próba, co nie znaczy że każda jest udana. Od Wielowieyskiego otrzymujemy bogatą autobiografię polityka, zaangażowanego przez kilkadziesiąt lat w polskie życie publiczne. Przypomnijmy pokrótce, że Wielowieyski to nie tylko żołnierz Armii Krajowej, ale i wybitny działacz katolicki, przez dziesięciolecie związany Klubem Inteligencji Katolickiej w Warszawie, jeden z redaktorów pisma „Więź”, wreszcie opozycjonista, ekspert „Solidarności”, uczestnik obrad Okrągłego Stołu, a następnie parlamentarzysta (poseł, europosel i senator).

Autobiografia z natury rzeczy jest zapisem subiektywnym, zdarza się, że nazbyt wybielającym autora, przedstawiającym samego siebie jako cukierkową, często wyolbrzymiającą swoje znaczenie postać. W tym przypadku jednak nie możemy postawić takiego zarzutu, nie jest to naciągana laurka o sobie samym. Autor stara się otwarcie i szczerze mówić także o błędach, sporach (jak choćby konflikt w redakcji „Więzi”), czy relacjach między katolikami świeckimi a prymasem Wyszyńskim, również o porażkach. Wprowadzenie do obiegu publicznego, także naukowego, subiektywne spojrzenia jest cenne, zwłaszcza jeśli możemy konfrontować zapis z posiadaną dotychczas wiedzą. Autobiografia Wielowieyskiego zdecydowanie spełnia ten postulat – przyno-